

WITKACY NICZYM SITCOM O KIBOLACH

„Bezimienne dzieło” w reżyserii Jana Englerta
w Narodowym z ostrą analizą Polski
to na razie spektakl niedowarzony.

Witkacy niczym sitcom o kibolach

PREMIERA

**„Bezimienne dzieło”
w reżyserii Jana Englerta
w Narodowym z ostrą
analizą Polski to na razie
spektakl niedowarzony.**

Witkacowskie przedstawienie o kryzysie elit, braku wiary i tęsknocie za porządkiem nabiera tempa i rodzi emocje, gdy pojawia się Grzegorz Małecki w roli Buffadero vel Cyngi. To współczesny Nikodem Dyżma o wizerunku Humphreya Bogarta w eleganckim prochowcu. Jego twarz jest zakryta rondem kapelusza, tak jak Cynga ukrywa prawdziwe cele politycznego marketingu. Był szpiegiem sąsiedniego mocarstwa, ale chce zerwać z przeszłością i wykorzystać gnienie demokracji do zdobycia władzy.

Małecki brawurowo pokazuje dalsze losy Edka, którego zagrał w „Tangu” Mrożka – chama zreformowanego. Oglądaliśmy też refleksy legendarnej kreacji Tadeusza Łomnickiego z „Kariery Artura Ui”. Małecki kreśli swojego Hitlera mocną krechą wiecowej hipokryzji, ostrym głosem i drapieżnymi gestami. W tej roli wyraża się chyba zamysł Jana Englerta, by wystylizować Witkacego na pastisz artystyczno-politycznego kabaretu i metafizycznej farsy. Przypominający wcześniejszego „Iwanowa” i „Księżniczkę na opak wywróconą” na tej scenie.

Warstwę komiczną mają budować elementy sitcomu – grane z playbacku odgłosy nalewania alkoholu czy tętentu koni. Mamy żarty na temat spektakli Narodowego – wyje wampir godny „Nosferatu” Jarzyny, zaś Marcin Hycnar (niespełniony malarz Plazmonik) chce uformować swojego bohatera na nowo... wkładając głowę do wiadra i międląc twarz jak Sebastian Pawlak w „Orestei” Kleczewskiej.

Spektakl rozpoczyna się we mgle, z której wychodzi hrabia Giers, cierpiący na martyrologiczną manię. Je-

rzy Radziwiłowicz nosi ze sobą makietę cmentarnego kościoła. Mamy też żart z awangardy, gdy Róża von Blast (Patrycja Soliman) komponuje muzykę, kiedy bawi się dziecięcym bączkiem w pudle fortepianu.

Englertowi zabrakło jednak materiału literackiego. W spektaklu można pominąć więzienne rozmowy Plazmonika z Różą, bo aktorzy nie znaleźli sposobu na to, by rozważania o sztuce, podszyte nieudany romansem, były dialogami granymi dowcipnie, z dystansem. Robi się nudno. Mocny jest finał, w którym objawia się klęska Cyngi i zwycięstwo lepiej od niego zakamuflowanych rewolu-

To przedstawienie
o kryzysie elit,
braku wiary
i tęsknocie
za porządkiem

cjonistów z Giertakiem na czele (Mateusz Rusin).

Przez cały spektakl na drugim planie są podejrzani ludzie w dresach i kapturach. Dochodzi do ulicznych potyczek kiboli. Autentyczne walki z policją oglądaliśmy w wizualizacjach. Takiego scenicznego plakatu nie powstydziliby się Jan Klata. Ale najciekawiej jest, gdy Englert wskazuje, że spadkobiercami radzieckiej rewolucji są dziś kibole i dresiarские watahy.

Sunie w stronę widowni odczłowieczona czarna masa. Skanduje hasła przeciwko indywidualizmowi, domaga się jednej obiektywnej prawdy i nowej wiary. Robi wrażenie walca, który zmiecie niedoskonałą polską demokrację.

Niewykluczone, że energia finału pozwoli podnieść poziom scen niedopracowanych. Wtedy będziemy mogli mówić o dziele.

—Jacek Cieślak